

Czy ekologia idzie w parze z biznesem?

16 grudnia 2023

Dr Antoni Kostka, kierujący Fundacją Dziedzictwo Przyrodnicze, jawi się jako jedna z kluczowych postaci stojących w obronie Puszczy Karpackiej. Czy jednak jego zaangażowanie wynika wyłącznie z troski o przyrodę?

W wywiadzie z 2019 roku dziennikarz portalu biznesistyl.pl zwrócił uwagę swojemu rozmówcy na fakt, że ten „na spotkania przyjeżdża w samochodzie za ćwierć miliona zł., ubrany w drogi garnitur”. Co znamienne, dr Antoni Kostka nie próbował temu przeczyć, a wręcz przeciwnie – uznał to za swoją zaletę. Innymi słowy, wprost potwierdził, że dążenie do ochrony przyrody i budowanie kapitału mogą, a nawet powinny iść ze sobą w parze.

„I przy powitaniu często następuje konsternacja. Dlatego wiele rozwiązań z biznesu staram się zaimplementować także w fundacji i przynosi to coraz lepsze rezultaty. Cieszymy się też coraz większą popularnością w mediach lokalnych i ogólnopolskich, co pomaga skuteczniej upominać się o Puszcę Karpacką. W Polsce jeszcze niewielu jest ludzi z doświadczeniem biznesowym, zaangażowanych w ekologię i ochronę przyrody, ale na świecie to już powszechne zjawisko” – wyjaśnił Kostka zaraz po tym, gdy wyraził ubolewanie, że dla polskiego społeczeństwa ekolog to wciąż „weganin w krótkich spodenkach, trampkach i kółkiem w uchu”.

Warto zaznaczyć, że Fundację Dziedzictwo Przyrodnicze łączą związki z dwiema firmami: Green Steam International i Akces Net. Pierwsza z nich działa na polskim rynku od marca 2011 roku, a specjalizuje się w dystrybucji ekologicznych maszyn czyszczących. Jej prezesem jest wspomniany Antoni Kostka, a spośród siedmiu członków zarządu aż trzy osoby należą do jego

rodziny: Karol Mateusz Kostka, Magdalena Kostka i Marta Anna Kostka. Drugi podmiot jest obecnie w stanie likwidacji, ale od września 2009 roku, czyli od samego początku, dr Kostka był współnikiem tej spółki. Tak więc można powiedzieć, że bohater tego artykułu wie, jak robi się biznesy, co zresztą nietrudno potwierdzić na konkretnych przykładach.

Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze stosuje różnorodne metody pozyskiwania funduszy, nie stroniąc m.in. od zbiorów pieniędzy. Najciekawsze wydaje się tworzenie nowych stref ochronnych dla zagrożonych gatunków. Szkoda tylko, że tzw. ekolodzy nie widzą problemu w tym, że ten proces... w zasadzie nic nie kosztuje. W końcu po co martwić się o szczegóły?

„Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze organizuje zbiórki na tworzenie stref ochronnych w Puszczy Karpackiej. Jedna strefa kosztuje według wyceny Fundacji 1000 zł, według RDOŚ Rzeszów 0 zł. Na co ten tysiąc pożytkuje FDP? Na ekspertów terenowych, znajdujących gniazda ptaków pod ochroną i na koszty własne. Kto może zgłosić znalezione gniazdo i wystąpić o strefę ochronną? Według RDOŚ Rzeszów – każdy. Czy trzeba być ekspertem? Absolutnie nie. Może to zrobić każdy. Na co idzie ten 1000 zł w FDP, skoro nie na ekspertów? Na koszty własne Fundacji. Reszta jest przecież za darmo” – czytamy w artykule opublikowanym na portalu Ekogroup.

A co w sytuacji, gdy brak jest rzeczywistych powodów do rozpoczęcia takiej zbiórki? Spokojnie – zawsze znajdzie się jakiś pretekst! Za ilustrację może posłużyć historia z gniazdem orlika krzykliwego, odkrytym na drzewie przeznaczonym do wycięcia w Nadleśnictwie Stuposiany. Antoni Kostka opublikował wówczas filmik na Facebooku, alarmując, że bezwzględni drwale już ostrzą topory. Sprawa trafiła do sądu, a gniazdo zostało zbadane przez doświadczonego ornitologa. Specjalista potwierdził, że gniazdo jest sztuczne i wyraźnie stworzone przez człowieka. Wnioski każdy może wysnuć samodzielnie.

Kolejny przypadek dotyczy linii soków „Dzikość Jabłka z Wilczych Gór”, których sprzedaż miała pomagać w finansowaniu Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze. Jak donosi serwis „Życie Stolicy”, wspomniane produkty były dostępne do zakupu w sklepie internetowym www.ursamaior.pl. Warto jednak zaznaczyć, że od pewnego czasu pod tym adresem działa regionalny browar, a o sokach nie ma żadnych informacji. Na szczęście Internet nie zapomina. Otóż jeszcze w 2017 roku na platformie społecznościowej Facebook można było znaleźć następujący opis: „Owoce zbierane z wiekowych jabłoni na terenie Bieszczadów i Pogórza Przemyskiego. Przetrwały siarczyste mrozy, najazdy norników, zajęcy i saren. Przetrwały śniegi rozłamujące korony ich mniej szczęśliwych kolegów, susze, ulewy i przymrozki. Przetrwały wyprowadzki swoich opiekunów i wieloletnią samotność”.

Jak wynika ze śledztwa przeprowadzonego przez portal „Życie Stolicy”, soki „nie »przetrwały« jednak badań laboratoryjnych dokonanych w Laboratorium Eurofins Polska Sp. z o.o. w Malborku”. Otóż okazało się, że w próbce, która trafiła do laboratorium i miała być „bez zastrzeżeń”, wykryto „tajne składniki z grupy pestycydów”. W raporcie – jak wskazuje „Życie Stolicy” – można przeczytać m.in.:

„Analizowana próbka zawiera pozostałości BAC (suma) w stężeniu 0.16 mg/kg, podczas gdy maksymalny dopuszczalny poziom (MRL) dla tej matrycy wynosi 0.1 mg/kg zgodnie z rozporządzeniem (WE) 396/2005 (rozporządzenie w sprawie najwyższych dopuszczalnych poziomów pozostałości pestycydów w żywności i paszy). Co więcej, analizowana próbka zawiera pozostałości DDAC (suma) w stężeniu 0.22 mg/kg, podczas gdy maksymalny dopuszczalny poziom (MRL) dla tej matrycy wynosi 0.1 mg/kg zgodnie z rozporządzeniem (WE) 396/2005 (rozporządzenie w sprawie najwyższych dopuszczalnych poziomów pozostałości pestycydów w żywności i paszy). Nawet biorąc pod uwagę rozszerzoną niepewność pomiaru 50% ($k=2$, bez próbkobrania), wartości dozwolone są przekroczone”.

Jak widać, ekologiczne soki nie spełniły oczekiwań. Czy jednak powinniśmy być zaskoczeni, biorąc pod uwagę ogólny charakter działań prowadzonych przez tę fundację?

Autorstwo: Jakub Zgierski

Źródło: NCzas.info